Rok II[gi]. Nr. 30.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę siodmą po zielonych świątkach, dnia 22. Lipca 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Szymona z Lipnicy.

(Z Iaroszewicza.)

Wyznawca Chrystusów, Szymon, w Lipnicy, o mil siedm od Krakowa, nie z sławnych szlachetném imieniem, ale cnotą i pobożnością, rodziców, na świat był wydany. Od dzieciństwa zaraz nie do próżnych i lekkich zabawek umysł obracał, ale do nabożeństwa i nauk, wiekowi swemu przystoynych. Na które za czasem oddany był do krakowskiéy akademii, osobliwiéy za iego czasu, mężami, równie mądrością, iako i świątobliwością sławnymi, napełnionéy. Przeto w niéy pilnie się ucząc, wyższe umieiętności tak chwalebnie poiął, że sam potém między nich policzonym został. A gdy Święty Ian Kapistran do Krakowa przybył, Szymon wstąpił do iego zakonu, i pod rządem tak godnego wodza, od początku zaraz zakonnego życia, mężnie walczył z szatanem, światem i ciałem. Na pacierze kapłańskie pierwszy w chórze stawał, ostatni z niego wychodził. Kiedy po iutrzni inni bracia szli na spoczynek, Szymon na rozmyślaniu rzeczy boskich trwał aż do dnia, w kościele, lub w swoiéy celi. Nadto ciało swoie pracami ręcznemi umartwiał, to drwa rznąc i nosząc, to w kuchni usługuiąc, to chorych doglądaiąc i inne nayniższe usługi wypełniaiąc. Panieńskiéy czystości, którą w całém życiu chował, pilnym był stróżem, i oczy swoie odwracał od szkodliwego, choć powabnego widzenia. Trafiło się pewnego czasu, że pewna matrona, urodzenia wysokiego, zbytnią ciekawością była zdiętą, aby z Świętym Szymonem mogła się długo nagadać u fórty, i zmyśliła, że go prosi o spowiedź. Przestrzeżony o tém od fortyana, rzekł: „Kaznodzieią teraz iestem, nie spowiednikiem.“ Ale gdy się długo o niego przykrzyła, poszedł wprawdzie do fórty, i przez okienko nieco do niéy przemówił. Owa zaś widząc, że próżnéy ciekawości iéy nie dosyć się stało, zawstydzona i skruszona na sercu, więcéy tego nie kusiła się o błogosławionego Szymona, którego mniéy u siebie przedtém ważyła, czciła odtąd za świętego. Do Nayświętszéy Panny osobliwsze w nim było nabożeństwo. Zawsze kilka godzin na iéy wysławienie obracał. Na iéy cześć naznaczone w zakonie posty, ściśle chował, i sam ich dobrowolnie sobie przyczyniał. Do iéy wniebowzięcia, na wzór patryarchy swego, Świętego Franciszka, czterdziesto-

dniowy post ostry zachowywał. Przeto też, iako on wylewał się na Matki boskiéy uczczenie, tak iéy nieraz był udarowany widzeniem, czego świadectwem są dotąd obrazy iego dawne. Na drzwiach swoiéy celi napisał po łacinie dwa wiersze, które po polsku tak się wykładaią:

Ktokolwiek téy tu celi będziesz mieszkalnikiem,
Pamiętay być Maryi Matki miłośnikiem.

Aby zaś Bogu służył nie dla swoiéy tylko duchownéy pociechy, ale i dla pożytku bliźnich, kaznodzieyską pracą chętnie się zabawiał, przez którą wielu do zbawienia pomagał, sobie zaś częstokroć do zasługi upokorzenia i cierpienia. Albowiem, że ostro w swoich kazaniach powstawał na występki, zarówno prawdę mówiąc małym i wielkim, ponosił o to zelżywości, przymówki i szyderstwa; ale i to brał sobie za pożytek pracy swoiéy. Bóg zaś, który na serca ludzkie patrzy, bywał iego obrońcą. Miał to w zwyczaiu, że po każdém swoiém kazaniu stawiał przed oczy słuchaczom nayslodsze imię: Iezus, na tabliczce wymalowane, a to na wzór Świętego Bernardyna seneńskiego, i z serdecznym afektem trzy razy to nayświętsze imię pozdrawiał. Znaleźli się tacy, którzy rzecz tę za szkodliwą nowość w kościele udawali, a naostatek do sądu prześwietnéy kapituły krakowskiéy niewinnego Szymona pozwali. Stanął, a gdy różnie był strofowany, wyznał winę swoię, choć żadnéy niebyło; a gdy ucichli wszyscy, zapalonym duchem zawołał: „O! dobry Iezu! „o nayslodszy Iezu! a cóż to iest, że „imię twoie nayświętsze idzie w niesmak? „które iest słodsze nad miód? Czemuż „go używać mi bronią? gdy napisano „iest: „„Każdy, który wezwie imienia „pańskiego, zbawion będzie.““ A czy„liż nie to imię nosić między narodami „i królmi kazano Świętemu Pawłowi, „Apostołowi?“ Gdy te i inne słowa wylewał Święty Szymon z ust swoich, przepraszali go wszyscy, i ze czcią od siebie puścili. Pragnąc dać większe dowody miłości swoiéy ku Iezusowi Panu błogosławiony Szymon, choćby też i ze krwi swoiéy rozlaniem, odważył się zapuścić z iednym towarzyszem swoim, wielce nabożnym, na drogę świętą, do Ierozolimy, aby tam poświęcone śladami i krwią Iezusową, mieysca święte nawiedził. Więc bez wszelkich zapasów, wspierany iedynie opatrznością, pieszo tę drogę odprawił. A nayprzód w Rzymie groby Świętych Apostołów Piotra i Pawła, i samego namiestnika Chrystusowego nabożnie uczcił, a potém ufaiąc Bogu, to lądem, to morzem, przybył do ziemi świętéy, a tam rozpływała się dusza iego z widzenia mieysc świętych. Przebywszy w téy drodze różne niebezpieczeństwa, szczęśliwie za wodzą boską powrócił do Krakowa, gdzie wynalazł sobie osobliwszy sposób spoczynku, albowiem z klasztoru uczynił sobie pustynię, i chowaiąc ścisłe milczenie, w większém coraz postępował umartwieniu ciała, rozmaitemi dokuczaiąc mu sposobami. Co widząc bracia, prosili go uprzeymie, aby sobie iuż odpoczął od ustawicznego trudzenia ciała. Ale im błogosławiony Szymon, wskazuiąc na grób, mawiał: „Będzie tu dosyć czasu na spoczynek, a teraz póki czas iest, trzeba pracować na niebo.“ Iakże przykład tego świętego zawstydza wielu Katolików, którzy wszystkiego swoim ciałom pozwalaią i niczego bardziéy nie unikaią, iak iakiegokolwiek bądź umartwienia ciała! Trudnem i niepodobnem do wykonania im się to zdaie, gdy przecie nie iest tak! A Chrystus powiedział: „ieżeli się nie zaprzemy sa-

mych siebie, nie możemy być iego uczniami!“ — Za iego czasów nawiedził Pan Bóg Polskę, a mianowicie Kraków, ciężkiém powietrzem, w którém, gdy niektórzy uskarzali się i czasem bluźnierskie usta przeciw Bogu otwierali, Święty Szymon tę plagę nazywał iubileuszem wybranych, iakoż go i sam zażył. Albowiem sam się ofiarował na duchowną usługę zapowietrzonym, a do zebranych na rynku ludzi ognistym duchem wołał: „Ieżeli nawrócicie się do Boga wszechmogącego i wyrzucicie nieprawość z przybytków waszych, odwróci Pan Bóg to złe od nas!“ Gdy zaś przy téy usłudze miał kazanie w oktawę Nawiedzenia Panny Maryi, pokazał się znak powietrza, wrzód, na lewéy łopadce ramienia iego; ale ieszcze z tym póki tylko mógł chodzić, służył umieraiącym, opatruiąc ich w święte Sakramenta i wznosząc ich ducha do Boga. O! zaiste wielka przysługa! wielkie nawzaiem szczęście konaiącego, gdy nieiako na wózku religii przeieżdża na drugi świat. Ostatnią zaś chorobą zdięty, wlepiwszy w Ukrzyżowanego Iezusa oczy, od rozmyślania rzeczy niebieskich nie dał się oderwać. Po sześćdniowéy chorobie, opatrzony świętemi Sakramentami, przeniósł się do wieczności po nagrodę zasług. Pochowano go tego dnia w kościele stradomskim Świętego Bernardyna seneńskiego, bo dla powietrza nie było można z pogrzebem się odwodzić. Spoczywało błogosławionego Szymona ciało pięć lat w chórze braci, ale że Pan Bóg różnemi cudami uwielbiał i oświadczał świątobliwość i chwałę na niebie sługi swego, Innocenty ósmy, papież, pilnie ie zważywszy, pozwolił roku pańskiego tysiąc czterysta ośmdziesiąt siedm, aby prywatnie było przeniesione z grobu na mieysce przystoynieysze, dla zadosyć uczynienia nabożeństwu ludzi, do niego się garnących.

GOSPODARSTWO.

Syrop z korbali.

„Widzisz Magda, coto tych korbali!“ zawołała Iagodzina z zadziwieniem do swoiéy dziewki, przechodząc koło ogrodu Oleyniczki; „a iakie wielkie! a iakie piękne!“ — Oleyniczka rwała właśnie marchew. Słysząc głos Iagodziny, podniosła się i rzekła do niéy żartobliwie: „„Adyć mi się im nie dziwuycie, bo mi ie przyroczycie, i nie będą rosły i poschną.““ — Iagodzina: „Bodayście wy! poschną! móy śliczny Iezu! moglibyście mi zaś dać z iednego korbasa, bo ich sami nie poiecie, a ia to bardzo lubię.“ — Oleyniczka: „„Czemu nie, możecie potém dostać; dyć ich iest siła z łaski Boga. Dobra z nich strawa, gdy się w mléku ugotuią; ale ieszcze lepszy z nich syrop.““ — Iagodzina: „Co? syrop? to wy z nich myślicie syrop robić?“ — Oleyniczka: „„Ba, bo inaczéy?““ — Iagodzina: „O! żartuiecie kumoszko; gdziebyście wy to potrafili!“ — Oleyniczka: „„Czemu nie mam potrafić? dyćżem go zawsze z matką robiła. Nie iedliście to z nim placka u mnie na chrzcinach? ten nie był z miodem, tylko z syropem z korbali; bo iakem oto przeszłéy iesieni poszła za Stacha i miałam się tu do wsi przenosić, to mi matka dała garnek tego syropu, i ieszcze mi było do placków zostało.““ — Iagodzina: „Moi ludzie! widzi Bóg, ia myślałam, że to były z miodem.“ — Oleyniczka: „„Nie,

nie; ze syropem moia kumoszko! Dyćto nie wielka rzecz go robić, byle były korbale.““ — Iagodzina: „Anu, iakże wy go robicie?“ — Oleyniczka: „„Oto tak, moia kumoszko: Iak się korbale dobrze dostoią, to ie trzeba pozbierać i pokłaść na słońcu w suchém mieyscu, aby się dobrze wyleżały. Mogą poleżeć aż ku przymrozkom, tylko nie dłużéy; bo iakby zmarzły, toby się na nic nie przydały, chyba dla bydła. Potém się ładnie ostrużą, na połowę poprzekrawaią i oczyszczą się z pestek i tego, co tam koło nich iest, aby samo czyste mięso zostało. Co iak się zrobi, poprzekrawaią się w małe kawałki, tak wielkie, iak włoskie orzechy, i pokładą się w gliniany garnek, i tak się długo warzęchą rozcieraią, aż się z nich zrobi bryia. Ta bryia przecedza się w inny, czysty, gliniany garnek, przez chędogą powązkę, lub iakie płótno; a co w niém zostanie, to się dobrze wyciska, i stawia się garnek z tą polewką, ale musi być pełen, na węglach, i zwolna się gotuie, a miesza, a szumowiny się zdeymuią, aż się zrobi tak gęsta, iak syrop. Tylko trzeba na to uważać, aby się nie przypaliła. I otóż iuż wszystko! Słodycz tego syropu iest taka, iak miodu, i można go długo chować, byle tylko przy gotowaniu wszystkie szumowiny się zebrały, i byleby, gdy się ustoi, i w inny garnek na schowanie wléwa, nie zmieszać go z mątami na spodzie. Te trzeba w co innego wlać.““ — Iagodzina: „Prawda, że to nie wielka rzecz; ale kto tego nie wie, to mu się zda, że wielka. Nu, zostańcie tu z Bogiem, bo iuż bydło słyszę z pola idzie.“ — Oleyniczka: „„Zaczekaycie trochę, co mi brzemiążko marchwi podacie na plecy. Dziewkęm posłała do miasta, nie mam się dzisiay kim wyręczyć.““ — Iagodzina: „Czemu nie, dla Boga, mogę; przecieżeście mnie nauczyli syropu robić. Iak przyidę do domu, to o tém zaraz memu powiadać będę. Wy nie uwierzycie kumoszko! iak on tych korbali nie cierpi. Iabym ie rada była sadziła, bo ie nad życie lubię, ale on mi nie da. Może mi teraz iuż nie zabroni, gdyż mu placki na chrzcinach ogniście smakowały.“

ROZMAITOŚCI.

Kazimierz Sprawiedliwy, król polski.

Kazimierz Sprawiedliwy wstąpił na tron polski roku tysiącznego setnego siedmdziesiątego ósmego. O nim następuiące opowiadaią zdarzenie: „Razu iednego zasiadł w karty z pewnym szlachcicem, i tak go ograł, że mu się ani grosz przy duszy nie pozostał. Szlachcic rozgniewany, że mu się tak nieszczęściło, porwał się z mieysca i uderzył króla w twarz. Skoro go gorączka minęła, boiąc się kary, uciekł. Dogoniono go iednakże, i na śmierć wskazano. Gdy przedłożono Kazimierzowi wyrok do podpisu, rzekł: „„Wcale się ia nie dziwuię, że sobie szlachcic tak ze mną postąpił. Kiedy się nie mógł zemścić na szczęściu, zemścił się na tym, którému sprzyiało,““ i udarowawszy szlachcica życiem i wolnością, oddał mu wygrane pieniądze co do grosza, mówiąc: „„iam w téy sprawie naywięcéy zawinił, bom własnym przykładem pobłażał nieszczęsnéy grze w karty, która tysiące moich poddanych do żebranego chleba przywodzi.““ “